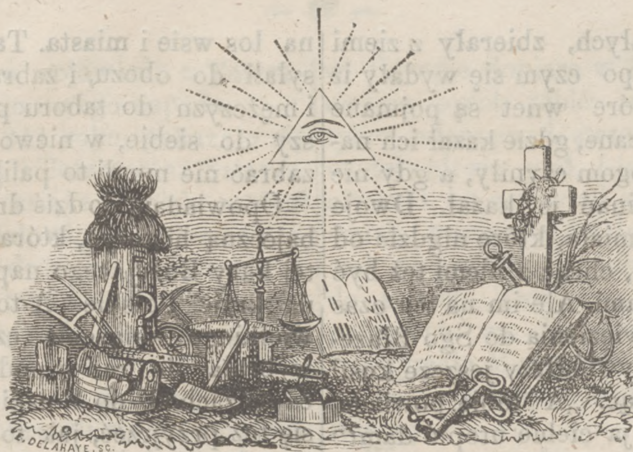
№ 9.

WARSZAWA.

1 Marca

1863.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Święty Błażej.

Błażej dla świętego i czystego swego życia, a pokory wielkiej i niewinności w Kappadocyi, mieście Sebaście, na wielki biskupi urząd obrany, i od Pana Boga wezwany był. Za czasów cesarza Dioklecjana, gdy ono wielkie prześladowanie chrześcian, po wszystkim swiecie wiele krwi ludzkiej rozlewało, drudzy domy i majętności opuściwszy kryli się po górach, lasach i pustyniach. Między innemi gdy w Sebaście mało już chrześcian było, którzyby nie byli wybici, albo się na ono nędzne wygnanie i uciekanie nie udali, sam też nakoniec biskup ich Błażej uciekając, skrył się w góry i tam długo w jednej jaskini ciemnej mieszkał.

Na on czas starosta Agrykolaus kazał chrześcian po lasach i górach z pilnością szukać łowczym wszystkim. Ci biegając naleźli Błażeja Śgo, o którym gdy staroście powiedzieli, pojmać go i wszystkich innych tam kryjących się chrześcian kazał. Tedy na drodze i w mieście wielkie cuda czynił święty Błażej tym, którzy się w swych niemocach do niego uciekali, i Imie Pana swego przy onych cudach im opowiadał, aby weń wierząc, jego sobie za Boga mieli. Na sąd stawiony, gdy mężnie Imie Pana swego wyznawał, pierwej ten Agrykolaus biczmi go bić kazał, mówiąc: „pokłoń się bogom, każe cesarz.“ A święty Błażej mówił: „niemy a głuchy człowiecze, za co się twoim kamieniom kłaniać mam? bogów twoich nie znam, jeno jednego Pana mego Jezusa, mniemasz abyś tym takim biciem ustraszyć miał?“ zbitego srodze wsadził do więzienia; i dnia drugiego, postawionego przed się, upominał, aby wolą cesarską czynił. Czynię, rzecze, wolę pana cesarzów wszystkich, nieśmiertelnego Boga mego, a twemi się bałwanami brzydzę.„ I kazał go drugi raz męczyć, a święty mówił. „Nigdy mnie żadnym takim katowaniem od Pana mego nie oddzielisz; jeszcze ich więcej wymyślaj, a czyń z mym ciałem co chcesz.“ I kazał go do więzienia prowadzić, gdzie nie mało cudów czynił.

A siedm niewiast wiernych, i na on czas

bardzo w Bogu śmiałych, zbierały z ziemi krew Biskupa Ṡgo, po czym się wydały iż były chrześcianki, które wnet są pojmane i do więzienia powsadzane, gdzie kazał ich namawiać, aby ofiary bogom czyniły, a gdy nie chciały, starosta pościnać je kazał. Dwoje dziatek jedna z nich miała, które nigdzie od matki nie odstępowały, chcąc z niemi też być łaski bożej uczęstnikami. Ale im na ten czas przepuszczono, a do więzienia do Ṡgo Błazeja dano, którego też wywiódłszy jeszcze kusił starosta prosząc i grożąc. „A tobie, powiada, Chrystus pomoże, gdy ja ciebie utopić dam?“ a święty Błażej rzecze: „pójdźmy do wody, a poznaj moc Pana mego.“ I kazał go 68 żołnierzom utopić. A Ṡ. biskup wodę przeżegnawszy, a z ich się ręku wyrwawszy biegł na wodę, i chodził jako po ziemi, chwaląc Jezusa Chrystusa, wołając onych, którzy go wiedli, aby szli za nim, „macie li bogów swoich, mówi, niech was za mną prowadzą.“ Gdy kusili się oni tego, wnet potonęło 68 mężów. A Błażej Ṡ. na brzeg wszedł z jasną twarzą jako drugi anioł. Co słysząc starosta, wydał nań dekret, aby ścięty był. I podjął śmierć dla Pana swego, a z nim pospołu one dwoje dziatek, także statecznie Imie Jezusa Chrystusa wyznawając.

PIERWSZY NAPAD TATARÓW
i straszna bitwa na Szląsku.

Było to na wiosnę roku pańskiego 1,240, a więc sześćset kilkadziesiąt lat temu, kiedy w Polsce najstarszym księciem był Bolesław Wstydliwy. Król ten nie był już tak dzielny jak inni Piastowie, jak Bolesław Chrobry, albo Bolesław Krzywousty; dla tego jak tylko kilkakroć stotysięcy Tatarów napadło na Polskę, on zamiast zbierać co tchu lud i wojsko na obronę, wyniósł się z kraju i za górami siedział. Tatarzy tymczasem idąc od wschodu słońca od Azyi, ledwo gdzie niegdzie opór znaleźli, splądrowali Ruś, spalili Kraków, i szli dalej jak chmury szarańczy ku Szląskowi. Skoro się gdzie ukazali, nie było środka tylko uciekać w lasy i puszcze, albo kto mógł do nielicznych wtedy zamków, opuszczając na łos wsie i miasta. Tatarzy co zdobyli odsyłali do obozu, i zabrany dobytek, kobiety i mężczyzn do taboru pędzili, i uprowadziwszy do siebie, w niewolę zaprzedawali, a co zabrać nie mogli to palili.

Opowiadają do dziś dnia jeszcze na Szląsku, bajeczną historyą, która miała być przyczyną tej kary Bożej, tego napadu dzikich Tatarów na kraje Polskie. A to tak być miało. Żona wielkiego książęcia czyli hana tatarskiego, wybrała się raz w podróż od wschodu słońca na zachód do Polskich krajów, bo chciała się też przyjrzeć, jak to się dzieje na świecie. Wzięła ona z sobą dużo służebnic, wielbłądów, na których przewieszano kosze i w nich siedziano w podróży. Ogromne też bogactwa wiozła z sobą, rozmaite bogate złotem i perłami wyszywane suknie, drogie futra, złoto i djamenty, a wojska nie miała około siebie, bo słyszała że gościnni Polacy każdego gościa do nich przybyłego, jak świętą uważają osobę. Jedzie więc jedzie, aż na Szląsk przybyła. Zaskoczyła ją noc na polach, bo wtedy nie było jeszcze tyle miast i wsi co dzisiaj; kazała więc ustawić namioty na polu i pod namiotami w noc letnią zasnęła ze swoją służbą. Tymczasem z okolic niektórzy ludzie dowiedzieli się o podróżującej bogatej księżnie tatarskiej, zaczęli się więc niegodziwcy umawiać z sobą, aby jej życie i wszystkie bogactwa odebrać. W te czasy było już dosyć kolonistów niemców na Szląsku, więc powiadają, że ci to koloniści napadli na namioty tej księżny w nocy, zabili ją i wszystką jej służbę, i zabrali bogactwa. Niedługo potem przyszła pomsta za tę zbrodnię, co się na ziemi polskiej spełniła, i dużo, dużo tysięcy narodu padło, a jeszcze więcej poszło o tysiąc mil w niewolę.

Książęta Szląscy byli wtedy w zaciętej kłótni, wojowali z sobą, a kłócili się z biskupami i przemożnymi panami, a nadewszystko mieszał drugim spokojność książe Lignicki Bolesław Łysy czyli Rogatka, o którego dnszy rogatej później więcej nieco powiemy. Był jednak wtedy na Szląsku jeden czcigodny młodziuchny książe Henryk zwany Pobożnym, co był synem Ṡtej Jadwigi i nieboszczyka Henryka Brodatego, który był też i księciem Krakowskim, po nim też warto tu wspomnieć Mieczysława księcia Opolskiego, dla jego mę-

ztwa i przezorności w wojowaniu z Tatarami. Lecz wróćmy się do owego napadu.

Otóż na wiosnę 1241 roku, pokazały się chmary Mongołów czyli Tatarów na Szląsku, najpierw Mieczysław książe Opolski zabiegł drogę jednemu oddziałowi, co się przez rzekę Odrę przeprawił, i do szczętu go zniszczył, ale kiedy niezmierna moc Tatatarów nadciągnęła, musiał się cofnąć. Idą więc ci najezdcy brzegiem Odry, i zaszli pod Wrocław. Wrocławianie sami spalili miasto, żeby się w niem Tatarzy nie kryli, i schronili się do obronnego zamku. Chciały go zdobyć dzikie tłumy, ale napróżno. Wrocławianie nie dali się, a mury były silne. Zawrócili się tedy w lewo i sunęli na niezliczonych swych koniach ku miastu Lignicy, precz jeszcze w Szląsku. Ale tam zastali wojska różnych Polskich książąt, a między niemi i Szląskich i Henryka Pobożnego, którego sama Św. Jadwiga na tę wojnę przeciwko niewiernym wyprawiła. Zatrzymali się więc Mongoły, a potem z ogromnym krzykiem, hałasem i świstem, napadli na wojsko polskie. Rycerzy polskich było tam dziesięć razy mniej niż Tatarów, pomimo to strasznie wrogów dzikich tępili, i kto wie, czyby na ich stronie wygrana nie była, gdyby nie jedno zdarzenie, z którego dzisiaj każdyby się naśmiał, a które w tych dawnych czasach strachem okropnem wojsko polskie przejęło. Otóż Tatarzy widząc, że nie mogą przemódz Polaków, wystawili na wysokiej tyce poczwarną głowę, dziwnie z czegoś zrobioną, a ta głowa ziajała z ust iskrami i dymem. Strach padł na Polskich wojaków, myśleli, że to czary, więc w nogi, Tatarzy też tego tylko czekali, jak nie zaczną rąbać uciekających, jak deptać kopytami koni na pięty, że większą połowę wojska polskiego i wielu książąt położyli trupem. Między niemi poległ i syn Śtej Jadwigi. Każdemu zaś zabitemu obcięli jedno ucho, i tych uszu dziewięć worów nazbierali, bo taki był brzydki obyczaj u nich, że każdemu zabitemu nieprzyjacielowi to robili, aby się mieli z czem przed swoimi starszymi pochwalić. Widzimy więc, jak to źle wierzyć w gusła i czary; ale wtedy ludzie byli ciemniejsi i nie wiedzieli, że ta głowa poczwarna była napełniona siarką, saletrą, a pewnie i prochem, bo wtedy już proch tam w Azyi na wschodzie znano, kiedy u nas w Europie dopiero w 100 lat potem nauczono się proch robić; wprzód też wojowano tylko mieczem i strzałami z łuków. Jednak w tej bitwie pod Lignicą padło i Tatarów niemało, bo zachwiali się w swej drodze i nie śmieli postępować dalej, tylko śpiesznie nazad powrócili ze zdobyczami i niewolnikami do swoich. Tak więc krew Polskich rycerzy poległych na Dobrem polu pod Lignicą, wstrzymała Mongołów i niedopuściła im pójść na zagładę innych chrześcijańskich narodów Europy.

W tym napadzie okropnie ziemia Szląska ucierpiała; dymiły się popalone wioski i miasta, poniszczały zasiewy, i dużo ludzi brakło. A nadomiar złego kłócili się wciąż między sobą książęta. W ciągłych wojnach, zubożeli oni bardzo, zaciągali długi od Niemców i dawali im obszerne powiaty w zastaw; później trudno je było odkupić, więc Niemcy nazawsze wiele ziemi Szląskiej już wtedy posiedli. Że zaś miasta były wyludnione w tych wojnach, sprowadzano więc rzemieślników niemców do miast, a dla przynęcenia ich, książęta obdarzali takie miasta prawem nie krajowem ale niemieckeim. Niektórzy książęta stali się tak Niemcom przychylnymi, że się kuso z niemiecka stroili, po niemiecku gadali, dwór swój niemcami napełniali. Za ich przykładem wielcy panowie niemczeli. Język niemiecki na Szląsku mocno się rozszerzył, gadano nim i pisano w wielkich miastach. Miasta, co się prawem niemieckiem rządziły, gotowe były cesarza Niemieckiego słuchać; a książęta poniemczone okazywały się też cesarstwu przychylne. Było tak nietylko na Szląsku, ale i w Poznaniu i w Krakowie nawet. Jedni tylko księża biskupi gorliwie się brali, aby ocalić polską narodowość. Kierowali oni szkołami, czuwali więc, aby w nich tylko po polsku uczono, a języka niemieckiego uczyć zakazali.

Czujecie to zapewne bracia! że nic więcej nie zachowuje narodowości, jak zwyczaje i język. Miejmy tedy wdzięczność księżom biskupom i duchowieństwu, którzy dla nas dochowali język polski, ten drogi spadek po przodkach naszych. Starajmy się go pielęgnować, bo nic więcej człowieka umacnić i zachować w cnotach krajowych nie może, jak zachowanie narodowości, swej własnej mowy.

Jeślibyśmy jej zaniedbali, to wyrzeklibyśmy się swych ojców i matek, które nam na ziemi Polskiej życie dały i na świat nas wywiodły.

Służąca i panna.

(Zdarzenie prawdziwe)

—

„Czy umiesz czytać moje dzicię?“ zapytała pewnej niedzieli przechodząca panna, młodej dziewczyny niedbale ubranej, która podparłszy się pod boki, stała w bramie, znudzonemi oczyma mierząc pustą w tej chwili ulicę. „Albo co?“ odparła niegrzecznie zagadniona, „cóż to kogo może obchodzić?“ „Mnie wprawdzie moje dziecko obchodzi twoja osoba, jako rodaczki i jako bliźniego, mówiła łagodnie nieznajoma, chciałam ci dla tego zrobić uwagę, że zamiast tracić czas na próżném wystawaniu w bramie, mogłabyś udać się do szkoły służących, o parę kroków ztąd będącej, gdzie w każdą niedzielę, kilka dobrze myślących osób pracuje nad rozszerzaniem oświaty i nad polepszeniem moralnego bytu ubogich dziewcząt.„ “Ja nie jestem służąca! ofuknęła hardo dziewczyna. „Nie o to tu właściwie idzie, tłómaczyła dalej panna, wszakże wiele jest rodzin rzemieślniczych, którym szczupłe dochody nie dozwalają posełać dziatek do szkoły, na czem te najwięcej tracą„..

Chciała jeszcze coś dalej mówić, gdy z przeciwległej sieni wyjrzała głowa w żółtym ukwieconym czepku, a wkrótce za nią wysunęła się cała postać szanownej pani Ciemnolubskiej, matki owej dziewczyny, co pogardzała nazwą służącej. Światła ta jejmość zamiast powstrzymać zapał córuni, wybuchnęła najżywszém oburzeniem, przeciwko osobie, która śmiała jej dziecko namawiać do przyjęcia udziału w nauce udzielanej służącym; dodając wkońcu że ją stać jeszcze na to żeby swoją Justysię gdzie indziej posłała.„ Kiedy tak jest moja pani, przerwała dama, to nie pozostaje mi nic więcej jak tylko przeprosić za niewinną pomyłkę i raz jeszcze powtórzyć że oświata nie wadzi nikomu.“ To powiedziawszy lekko skinęła głową i poszła dalej, pozostawiając matkę i córkę w największém wzburzeniu z powodu doznanej przygody. W parę tygodni potem schludnie ubrana Marysia, służąca od państwa Skiels biegła z pośpiechem trzymając książkę pod pachą, w drodze zatrzymaną została kilkakrotnie powtórzoném wołaniem:„ Panienko! panienko! proszę się zatrzymać.„ Obróciła się dobra dziewczyna i z nie małém podziwieniem ujrzała znaną już nam Justysię, albo raczej pannę Justynę z listem w ręku stojącą na schodach. Zapytana co żąda odpowiedziała pokornie, że właśnie przyniesiono jej list z poczty, ale ponieważ ani ona, ani jej mama nie umieją czytać, przeto nie wie co w sobie zawiera a koniecznie pragnęłaby się dowiedzieć.

Uprzejma Marysia nie długo dała jej czekać, lecz zbliżywszy się z listem do światła płynnie i gładko przeczytała go w obec zdumionej Justysi. Zawierał on wiadomość od ojca tej ostatniej, który zaklinał żonę, aby mu natychmiast przesłała jakieś ważne papiery od których na teraz zależał los całej rodziny; łatwo sobie wyobrazić zajęcie i radość Justysi, słuchała z największą uwagą aż do końca i już obsypawszy Marysię tysiącznemi podziękowaniami miała pobiedz do matki, gdy nagle ujrzała po za sobą figlarnie uśmiechniętą twarz, znajomej sobie młodej panny, która zawołała pełnym podziwienia tonem. “ Cóż to ja widzę, wszak to panna Justyna dziękuje służącej za przeczytanie listu?„ „A bo proszę pani nie umiała sama tego zrobić, odpowiedziała Marysia.„ „No! i jakże ci się teraz zdaje moje dziecię, rzekła panna odwracając się do Justyny, czyż nie lepiej parę godzin w niedziele poświęcić na naukę, niżeli potem potrzebować łaski tych którémi się pomiatało.„ Rumieniec wstydu oblał twarz dziewczęcia; nie odpowiedziała ani słowa, ale następnej niedzieli, z pokorą stanęła wśród grona uczących się dziewcząt, od których sama teraz o wiele się niższą uznała.

O miłości rodzinnej.

—

Rozważam ja sobie różne rzeczy i rózne prawdy, radbym dzisiaj rozmówić się z wami o jednej prawdzie, na której świat stoi.

A prawda to niedzisiejsza, i nie z mojej

głowy ona wyszła; aleją Bóg Najwyższy przed wieki objawił w sercu, a w sumieniu i w rozumie każdego człowieka zapisał, prawda ta, której Chrystus nauczył, za która życie dał na krzyżu, której po Nim uczyli Święci Apostołowie Jego, prawdą, za której głosem gdyby szli ludzie, inaczej działoby się na świecie.! I. jakaż jest ta prawda.? Oto, że bez miłości w sercu, bez miłości jednych dla drugich, wszystko na świecie plątać się, mieszać, psuć i rozpadać będzie. Więc ja dziś z wami o miłości trochę pogadać popróbuję, a że nie moja w tem głowa, żeby o takiej wielkiej rzeczy jaką jest miłość Boga, jaką jest miłość kraju i wszystkich ludzi mówić tak mądrze i żałośnie, żeby to i do serca trafić i rozum przekonać, że to prędzej rzecz księdza, piękne kazanie o tem w kościele powiedzić— to ja znów powiem tylko o jednym gatunku miłości, o tej, której nas Bóg najpierw, bo prawie od urodzenia uczy, oto o *miłości w rodzinie*.

Między poganami, co żyją bez Boga w sercu, niema nijakiéj miłości, niema też wcale rodziny. Małżeństwo u pogan nie jest Sakramentem, a miłość dla dzieci, nieprzymierzając jest taka, jaką ma bezrozumne zwierzę dla potomstwa swego. Wiara Chrześcijańska dopiero, i tem pokazuje że od Boga idzie, miłości uczy. Chrystus powiedział tak:

„Potem poznaję, żeście uczniami mojemi, jeżeli miłość jedni ku drugim chować będziecie,“ a że Chrystus jako najmądrzejszy prawodawca wiedział, że miłość dla rodaków i wszystkich ludzi, najlepiej człowieka nauczy miłość dla własnej rodziny, więc też ten Boski nasz Nauczyciel uświęcił rodzinę. Postanowił Sakrament małżeństwa i serca związane Sakramentem przysposobił tak, że wytrwać w nich może miłość dla jednej żony i jednego męża aż do śmierci, i że zrodzić się w nich może miłość dla dziatek, miłość już nie ta zwierzęca, ale ta, co wedle katechizmu zdolna wychować dziatki na chwałę Bożą. I dziatki te, siostry i bracia rodzeni, pod wspólnym dachem rodzicielskim wzrośli, jednakową miłością rodzicielską otoczeni, do miłości dla rodziców i do spólnej dla siebie miłości otwierają serca i ta to miłość jest początkiem i nauką owej miłości wszystkich ludzi, którą prawo Boże nakazuje.

Odwróćmy dzisiaj oczy od rodzin w których Bóg nie mieszka, a prawo Jego poszanowania nie ma, a przypatrzmy się rodzinie takiej, jaką Bóg mieć chce, a jakich na nieszczęście mało jeszcze między nami.

Oto człowiek w latach dorosłych, z rozumem dojrzałym, a z sercem niewinnem, mąż, co w nauce, albo w biegłości rąk własnych, ma już stan pewien i chleb zabezpieczony, skłania serce swoje ku niewieście, jednej, jedynej, z tysiąca wybranej. Wybiera on ją sobie, na towarzyszkę całego życia, za najlepszego przyjaciela, za powiernika własnego serca, za wspólniczkę w zbawieniu swojéj własnej duszy, za najwierniejszego stróża tego wszystkiego co od Boga posiada, za karmicielkę, za wzór, za nauczycielkę przyszłych dziatek, za których zbawienie wraz z nią przed Bogiem odpowiadać będzie. Tej wybranej, tej jedynej, przed Pańskim Ołtarzem w obliczu Boga Najwyższego ślubuje wiarę aż do śmierci. Ona, ta niewiasta wybrana, w własnem sercu posłyszała wolę Boga. Wybrała, ukochała tego jednego. Z ufnością los swój, przyszłość swoją, szczęście swoje, życie swoje w jego ręce oddaje. Nie kosztuje ją to bo kocha, nie lęka się, — bo wierzy. Miłość tedy związała te dwoje ludzi, dotąd obcych sobie, miłość uswięcona Sskramentem, stwierdzona przysięgą, usłyszaną i zapisaną w niebie.

Żywot ich wspólny, jako żywot każdego człowieka, wolnym od goryczy nie jest. Trafiają się dni złe, znajdują przygody, nawiedzają choroby, nachodzą troski i kłopoty różne. Ale wtedy właśnie pokazuje się, jaką to moc i dzielność ma w sobie miłość, co wszystko to przetrwać, wszystko wytrzymać, wszystko przenieść z weselem i z pogodą dopomaga, a nawet według słów pobożnego jednego pisarza, wodę gorzkości małżeńskich w wino pociech zamienia. Dla upracowanego i sfrasowanego męża gotowa w sercu żony pociecha; dla strapionej, trudem i boleściami obarczonej żony w sercu męża skuteczna pomoc, obrona i najsłodsza nadziei nagroda, w wspólnem trosk ponoszeniu, w wspólnem utrapień brzemieniu dla obojga dziwna ulga i ułatwienie. A jako podzielonéj boleści pół goryczy ubywa, tak radość podzielona stokroć żywszą się staje. Jakże to błogo sercu, gdy weselem swojem podzielić

się może. A gdzież pełniejszy i doskonalszy podział i boleści i radości, jak między dwojgiem serc miłością małżeńską związanych i przed Bogiem na wieki złączonych?

Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy dom, taką miłością ubłogosławiony. Od serc, w których taka miłość panuje, wieje pogoda jakaś, jasno się robi na około, kto za próg tego domu stąpi temu dobrze, ten we własnem sercu kruszeje, chętniejszy się robi do wszelakiego dobra i jak przebędzie pod takim dachem, gdzie miłość zamieszkała, to już na całe życie pamiątkę wyniesie. Wspomnienie takiego domu, w chwili pokusy go zatrzyma, w chwili próby pokrzepi, w chwili wątpliwości oświeci i na walkę całego życia umocni.

A jeżeli na dalszych, na tych co się tylko przypadkiem do przykładnego małżeństwa zbliżają, już to zbliżenie taki dobry wpływ wywiera, to cóż dopiero mówić o tych dziateczkach, co pod skrzydłem takiéj miłości zrodzą się, wzrosną, wychodują. Przypatrzcie się mili ludzie moi, jakie cuda miłość tu może.

Jeszcze dziecię nieogląda świata, kiedy je już kocha ojciec i matka. Już ojcu milsza praca, choć ciężka, milsze zabiegi i zachody, przez tę myśl że to dla przyszłego dziecięcia się przyda. Jeszcze matka nieusłyszała głosu jego, jeszcze go do serca nieprzycisnęła, a już je kocha, już troszczy się o nie, już mu sposobi odzież, pościołkę, już sobie jadła odejmuje, snu skąpi, byle przyrządzić wszystko jak najlepiéj dla wyglądanego gościa. I coby zrobiła na świecie ta słaba dziecina, naga, niedołężna i tylko płakać umiejąca, żeby Bóg był nie dał miłości ku niéj? Bóg dał miłość — przychodzi niezasłużona, i zastaje wszystko gotowe. Przychodzi przymnożyć trudu, kłopotu, zachodu i witana jest z radością, z weselem. Przychodzi nic nikomu niedając, wszystkiego potrzebując, i znajduje wszystko, bo miłość wszystkiemu zaradzi, na wszystko starczy. Za boleści wycierpiane, za noce niespane, za prace podwójną, długi czas tylko uśmiechem płaci, a ojcu i matce jak ten uśmiech zobaczą, wydaje się, że stokrotnie są zapłaceni. A co to uciechy rozmaitej, kiedy dziecko już podrastać zaczyna. Dziś już poznało matkę, jutro gdy ojciec wchodzi, rączki do niego wyciąga. Już wszystkich bliskich pieszczotą obdziela, już wreście zna i zwierzęta domowe, zaprzyjaźnia się z psem, głaszce kotka, tuli drobne ptastwo do siebie. O! dziecko maluśkie, póki jeszcze ma takie serce, jakie prosto od Boga odebrało, serce niczem na świecie nie obałamucone, to gotowe kochać wszystkich i wszystko. Patrzcie na każde wyciągnięcie ręki, gotowe oddać co ma najdroższego; przysmaczek, cacko. Próbujcie czułości jego serca: na żart uderzycie matkę, niańkę, — patrzcie jak rzewnie się rozpłakało, jak obejmuje za szyję niby pokrzywdzione, jak całuje, ściska, jakby krzywdę onę wynagrodzić rade. Bo Bóg do miłości stworzył serce człowieka, miłością je uposażył, dopiero potem złe przykłady, złe wychowanie, obdziera człowieka z tego największego daru, najkosztowniejszego majątku, — z miłości. A Chrystus powiedział „jeżeli nie staniecie się jako dzieci maleńkie, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.„ Na wszystkie świętości by was zakląć trzeba, wy wszyscy ojcowie i matki, żebyście w sercu dziecka pielęgnowali tę miłość co od Boga wzięła się, żebyście w sercu tem co jest rolą pańską, nie sieli chwastów zazdrości, chciwości i niechęci. W rodzinie co po Bogu żyje, dziecko miłością otoczone, miłością oddycha, wzrasta w miłości. Bez słów i długich wywodów uczy się najpierwej, najważniejszych, najpotrzebniejszych rzeczy na świecie, uczy się kochać. A jakby się tego uczyć nie miało, kiedy widzi matkę co jest duszą rodzinnego domu, od rana do nocy tem tylko zajętą, żeby wszystko opatrzyć każdemu. Żeby zacząwszy od ojca, co jest głową domu i rodziny, aż do domownika ostatnią posługą zajętego, każdy miał wygodę, przyjemność, i jak można najwięcej chwil miłych, jak można najmniej przykrych w dniu i w życiu. Kiedy widzi tę matkę zupełnie zapominającą o sobie, całą oddaną na posługi rodzinie, domownikom, gościom co nawiedzą domową strzechę. Kiedy widzi ją miłosierną dla ubogich, a gdy niemogącą wesprzeć datkiem, to choć cieszącą poczciwem słowem. Kiedy widzi ojca w chwilach wypoczynku po pracy jak wdzięcznym jest żonie za te starania, za te trudy, jak pełnym dla niéj poszanowania, jak troskliwym w słabości, jak wyrozumiałym czasami, jak względnym zawsze. Kiedy go widzi chętnym do każdej ludziom posługi, i w tej posłudze niezmordowanym, kiedy słyszy bło-

gosławieństwa ludzkie zlewające się na dom jego rodzinny. O taki dom, taka rodzina, takie przykłady, to najlepsza szkoła dla dziecka, bo w takim domu urośnie skarb miłości w sercu jego, a później, gdy z tego domu na świat szeroki wyjdzie, człowiek z dziecka wyrosły, tyle też tylko wart bywa, ile miłości w sercu z rodzicielskiego domu wyniesie.

Ażeby zakosztował wcześnie uciech i słodyczy tej miłości, którą później ludzi ma obdzielać na świecie, Bóg mu w rodzicielskim jeszcze domu i w najrańszych latach jego daje i najbliżej niego stawia braci i siostry rodzone.

O Boże! Boże! gdzie się to podziało to dawne rodzinne kochanie nasze. Gdzie się podziała ta wielka miłość między siostrami i braćmi? Toć naród nasz po świecie nią słynął. Toć w starych pieśniach naszych widzimy jak bracia jedni za drugich chętnie ginęli, jak sława siostr droższa im była nad życie. Jak siostrom za dalekiemi w cudzych krajach braćmi we łzach upływała młodość i uroda. Jak to w tych pieśniach żałośnie zawodzą one po tych braciach, co wylecieli walczyć za dalekie góry, za dalekie morza. Jak proszą się choć wietrzyka, żeby im wieść od ukochanych przyniósł, jak wysyłają chyżo pióra gołębie i chybkie jaskółki, żeby ich cieszyły, a o domu im opowiadały, a o tęsknocie oznajmiły. A jak witają wracających! a jak się radują ich chwałą! A jak płaczą zmarłych! Jak im to ojcują starsi bracia, a jak one matkują młodszym.

Siostra jedynaczka, jaka to pieszczota licznych braci, a brat dzielny wojak, jaka to chwała siostr licznych! A jak to brat po ojcowsku wianuje siostrę, jak ją pięknie prowadzi do ołtarza, jąk ją mężowi oddaje i poleca! Jak siostra wdowa lub sierota, opuszczona lub pokrzywdzona, najdroższemi zaklęciami wzywa brata! Jak przybywa ten brat, choć straże bronią, choć zamki strzegą, choć rzeki dzielą, choć mury kryją. Przybywa, wybawia, krzywdy dochodzi, i piersiami własnemi zastawia.

Oj! tak, tak bywało, bo tak w pieśniach zostało, a czy zostało tak w życiu?

Czy dziś własna rodzina chętnie i spiesznie poratuje w potrzebie? Czy dziś ojciec rodzony kwapi się przytulić córkę swoją rodzoną opuszczoną i wnuki sieroty? Czy brat pośpiesza zaprosić nieszczęśliwą siostrę• żeby pod dachem jego spoczęła, u stołu jego z dziatkami zasiadła, i łzom pofolgować zechciała? Widzimy tyle sieroctwa, tyle łez i niedoli, a czy widzimy rodziny niedolą dotknięte dążące z opieką, z pomocą, z radą, z pociechą?

Lepiej podobno nie wspominać o tem jak jest dzisiaj, a zostawić tylko to przypomnienie jak być powinno, i jak dawniej bywało. Może Bóg da, że to przypomnienie samo czyje serce poruszy, a do miłości pobudzi. Może tam która siostra młoda wspomni na dalekiego brata, i pociechę mu poniesie. Może brat który wspomni opuszczoną siostrę i z pomocą jej pośpieszy.

Może zamożniejsza i szczęśliwsza siostra, wspomni o drugiej obarczonej dziećmi małemi, których wyżywić nie jest wstanie, i przygarnie choć jedną z tych sierotek, zaliczając je między dzieci własne. Daj to Boże miłosierny! bo tylko w wielkiej miłości na wielkie ubóstwo i niedolę jest lekarstwo.

RYCHŁO SŁONKO BŁYŚNIE?

Szumi wicher z całej mocy,
Raz po raz w jęk świśnie,
Tęskny wzdycham z cieniów nocy:
Rychło słonko błyśnie!

Szumi wicher, błękit chmurzy,
Raz po raz grom ciśnie,
Ogłuszony pytam burzy:
Rychło słonko błyśnie?

Szumi wicher, deszczem z góry
Raz po raz w twarz pryśnie,
Mokrem okiem patrzę w chmury,
Rychło słonko błyśnie...

Rychłoż, rychłoż, promieniste,
Błyśniesz z za obłoku,
I dasz światło jasne, czyste,
Zmartwiałemu oku!

Rychłoż, rychłoż, twarz płonącą
Ukażesz na niebie,
I ogrzejesz w cieniach drżącą
Duszyczkę bez ciebie!

Czyś ty słonko zapomniało,
O tym biednym świecie?
Gdzież, ach, gdzieżeś się podziało?
Błyśnij choć raz przecie!

PRZEGLĄD KSIĄŻEK DLA RZEMIEŚLNIKÓW.

I.

Biblioteka rzemieślnika Polskiego:— I. Przewodnik dla garbarzy przez A. Rogalewicza.— II. Przewodnik dla kowali przez Al. Miecznikowskiego.— III. Przewodnik dla stolarzy przez Jana Heurich.

Od tej błogosławionej chwili w której rzemieślnicy nasi okazali szczerą chęć kształcenia się, nie tylko ogólnie ale i każdy w swoim fachu technicznie, ludzie szlachetni mający na widoku dobro ogólne nie żałowali i nie żałują ani pracy, ani pieniędzy na wydanie rozmaitych książek, dla rzemieślników naszych przeznaczonych. Wzrasta więc codziennie niemal i mnoży się ten dział pismiennictwa, z którego wątpliwości nie ulega, rzemieślnicy korzystać będą.

Do dzieł takich dobrem ogólnem natchnionych, a zatem na uwagę rzemieślników zasługujących należą piękne książki składające Bibliotekę Rzemieślnika Polskiego, wydawane staraniem i nakładem Tadeusza księcia Lubomirskiego. Książek tych mamy dotychczas trzy. Pierwsza zawiera Przewodnik dla Garbarzy ułożony przez p. A. Rogalewicza professora gimnazyum realnego, z pomocą p. Temlera fabrykanta skór, posiadającego piękny zakład garbarski w Warszawie. Przewodnik ten obejmuje w skróceniu całą naukę garbarstwa i jest napisany tak jasno, przystępnie iż każdy czeladnik a nawet i chłopiec rozgarnięty książkę tę czytać może. A skorzysta z niej niemało, gdyż dowie się dokładnie o wszystkich robotach jakie uskuteczniane są przy garbowaniu skór. Lecz zarzucić mi możecie, że o tych robotach każdy chłopak garbarski wie bo je wykonywa. Na to odpowiem wam, że jakkolwiek roboty te każdy chłopak wykonywa, to przecież niewie on często kroć, dla czego ta czynność ze skórą służy i dla czego się tak, a nie inaczej robi. Otóż wszystko to w książce o której mówimy wytłomaczone będzie miał. Tylko taki rzemieślnik który zna swój fach szczegółowo także ze strony naukowej, może być dziś dobrym rzemieślnikiem, a także taki tylko może czynić postępy i ulepszenia w swojem fachu. A ulepszenia takie są rzeczą bardzo ważną i niepotrzebujemy tego dowodzić, kto bowiem zrobi w swojem rzemiośle ulepszenie, ten może taniej i lepiej produkt wykonać a tym sposobem do dobrego bytu i do majątku przyjść.— Otóż wypływa z tego, iż taki przewodnik dla garbarzy powinien być w ręku każdego miłującego swoje rzemiosło garbarza; toż samo musimy powiedzić o kowalach i stolarzach dla których odpowiednie naukowe książki ułożone zostały. Przewodnik dla kowali ułożył pan Miecznikowski, szkoda tylko że ułożony jest nieco za uczenie, tak, że go prosty czeladnik kowalski w żaden sposób czytać z pożytkiem nie może, gdyż go niezrozumie, A niezrozumiałość ta głównie pochodzi od tego, że czeladnicy nasi nie znają się dobrze na fizyce i chemii, a do zrozumienia książki przez p. Miecznikowskiego napisanej, koniecznemi są te nauki. Zarzutowi temu nie podlega *Przewodnik dla Stolarzy*, przez p. Jana Heuricha budowniczego sporządzony. Jest on bardzo jasno i praktycznie ułożony, i wielką przysługę stolarzom naszym przynieść może, jezeli go pilnie odczytywać będą. Wszystkie te książki o których mówimy wydane są bardzo ozdobnie, z licznemi rysunkami drzeworytowemi tych przedmiotów o których jest na właściwej stronnicy mowa. Do każdej książki, w końcu dołączony jest przywilej i ustawa cechowa tego rzemiosła' o którem książka traktuje. A tak rzemieślnicy mogą z niej powziąść wyobrażenie o początku swego rzemiosła, a zarazem o tem w jakim ono było stanie dawniéj.

Jednym słowem Biblioteka rzemieślnika polskiego, należy do dzieł dla rzemieślników bardzo użytecznych, należy się więc wydawcom i pisarzom prawdziwa od wszystkich rękodzielników wdzięczność a wdzięczność ta będzie tym większa, im przedsiewzięcie to dalej rozwijać się będzie i obejmować coraz nowe fachy i rzemiosła. Jak słyszeliśmy, wkrótce ma wyjść przewodnik dla ślusarzy przez p. Pietraszka napisany.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 13 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 1 Marca 1863 r.